

KARAMPUK

Moje dzieciństwo szło za Janem Wilkowskim, Janem Brzechwą, Ludwikiem Jerzym Kernem. Zaczadzony iluzją teatru lalkowego, znanego mi z telewizji i z krakowskiej „Groteski”, sam robiłem głowy pokracznych lalek, mocząc gazety w wannie, malowałem je, a potem kazałem rodzicom oglądać te wybryki w przenośnym, domowym teatrzyku. Kiedy w 2016 roku Jarosław Kilian zaprosił mnie do współpracy w Teatrze Lalka, stałem się zdeklarowanym fatalistą: przed losem nie uciekniesz.

Karampuk to niejednoznaczna baśń o inności. Z pogranicza snu, magii i trzeźwej rzeczywistości. Ktoś, kto rodzi się w cylindrze, żeby ratować reputację rodzica, w dodatku wcielając się w zwierzę futerkowe – nie ma łatwego startu. Czytałem tę książkę jako mały chłopiec, czytam ją dziś – poza klasycznym juz, Kernowskim nadrealizmem – znajduję w niej pytanie o afirmację dziwności. Dziwności, inności, odszczepienia – jako źródła inspiracji, źródła ruchu i przemiany. Ludwik Jerzy Kern wyprzedził E.T., Alfa, a przed nim był tylko Tytus de Zoo. Karampuk przybywa znikąd i – wzruszająco taktownie – wyprowadza się donikąd. Ale jednak udaje mu się nawiązać z chłodnym i narcystycznym iluzjonistą nieć czułości i wzajemnej uwagi. Kiedy Miguel Campinello de la Vare Zapassas zwraca się do Karampuka per „moje dziecko” – mnie, czytelnikowi, wtedy i teraz, rośnie coś, co nieostroźnie nazywamy nadzieją.

Wersja, którą przygotowujemy z zespołem Lalki, z autorką scenografii, Joanną Braun i z wieloma innymi artystami, jest tylko naszą wersją. Najważniejszy pozostaje oryginał – książka mojego dzieciństwa, napisana przez Ludwika Jerzego Kerna, arcymistrza baśni i satyry (zwłaszcza „Przekrojowej”), z ilustracjami Janusza Stannego. Wszystkim, którzy cenią źródła, polecam ten tom. Mam nadzieję, że nasz teatralny *Karampuk* znajdzie sposób, by trafić do swojego cylindra.

Grzegorz Turnau